

<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii „Z sercem czystszy niż paznokcie”, „Polityka”, 13.VIII.1983 r., nr 33(1371), s. 4, 5.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 2</p>	<p>Ilość skanów 2</p>	<p>Liczba plików publikacji 7</p>
<p>Autor Aleksander Łukaszewicz</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Robotnicza Spółdzielnia</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Warszawa</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1983</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) artykuł</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 34 x 11,5 cm, 28,4 x 11,5</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	<p>Charakterystyka skanowanego obiektu</p>
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, Polska Rzeczpospolita Ludowa, Jan Szczepański, Aleksander Łukaszewicz</p>		<p>Polemika Aleksandra Łukaszewicza z artykułem Jana Szczepańskiego pt. „Hamulce postępu” („Polityka” nr 27 z 2.VII.1983 r.), w której odnosi się do niektórych tez prof. Szczepańskiego, chociażby zaobserwowanej przez niego niechęci do inwestycji w gospodarce społecznej.</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuznia, letnicy itp.) socjologia, historia, rewolucja przemysłowa, socjalizm, marksizm, kapitalizm, polityka, społeczeństwo, gospodarka, problemy gospodarcze, przemysł, rolnictwo, robotnicy, klasa robotnicza, technika, postęp, Tygodnik „Polityka”, ruch związkowy, ochrona środowiska, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Komitet Centralny PZPR, globalizacja, inwestycje</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		

„Z SERCEM CZYSTSZYM NIŻ PAZNOKCIE”

ALEKSANDER LUKASZEWICZ

Ważny i wielce pożyteczny esej opublikował prof. Jan Szczepański (POLITYKA 27/83) „Hamulce postępu”. Mechanizmy, stymulatory, hamulce postępu technicznego, jego rozległe i złożone skutki społeczne, to problemy zawsze aktualne, zawsze sporne, i takimi chyba też zawsze pozostaną.

Autor wydobywa niektóre tylko kwestie; próby ująć całościowych wymagałyby co najmniej

4 POLITYKA

NR 33 (1371) 13.VIII.1983 R.

traktatu. Obszernych studiów poświęconych tym sprawom, na świecie i w Polsce, jest bardzo wiele. Ciągłe jednak wylaniają się nowe pytania, pojawiają się nowe wyzwania; w gospodarce, jako dramacie — że posłużę się sformułowaniem J. Szczepańskiego — zmienia się nieustannie sceneria i osoby dramatu.

Są mocne powody po temu, aby dzisiaj w Polsce dyskusię wokół spraw postępu technicznego ożywić.

CAŁY rozległy zespół negatywnych uwarunkowań, jakie stwarzał wobec postępu technicznego system zarządzania i planowania centralistyczno-dyrektywnego jest dobrze rozpoznany. Nie trzeba sięgać do szuflady aż tak głęboko, jak to uczynił prof. Szczepański i powtarzać diagnozy gdzie indziej opisane znacznie bardziej przekonująco.

Niedobrze jest też stwarzać fałszywe wrażenia, nadmiernie akcentując jałowość prób centralnego sterowania postępowaniem technicznym. Od dawna wiadomo — a doświadczenie światowe dobitnie to potwierdza — że na dłuższą metę postęp techniczny jest zarówno „ssany” przez jednostki gospodarcze, jak też „tłoczony” (w różnorodnych formach organizacyjnych) przez państwo. Rzecz polega na skali, znaczeniu, przeznaczeniu innowacji oraz — oczywiście — na odnoszeniu korzyści materialnych i przez innowatora, i odbiorcę innowacji.

Również w Polsce odbywał się i odbywa stale postęp techniczny, ale — co dobrze wiadomo — system centralistyczno-dyrektywny poprzestał głównie na „tłoczeniu” (w tym przez zakupy licencyjne), natomiast

„ssanie” było bardzo słabe. Wszystko to prowadziło nie tylko do powolności w innowacjach i w ich wdrażaniu, ale także często do jaskrawej niekomplementarności polityki postępu technicznego. Wreszcie — do trwania wielu szans czy okazji. Czy trzeba przypominać nader liczne przykłady „cierpień wynalazców”, zniechęcanie do twórczości, przeto bezpowrotną utratę potencjału twórczego tkwiącego w rodzimej kadrcie techników i uczonych?

Nikt nigdy nie zrezygnuje z „tłoczenia” postępu technicznego w trybie tak czy inaczej zorganizowanych działań centralnych państwa, działań organizacyjnych i finansowych. Reforma już powołała do życia wiele odpowiednich urzędów, inne wkrótce będą wprowadzane. Znacznie jednak rozleglejszych i głębszych zmian w tej dziedzinie oczekuje się po reformie w odniesieniu do owego „ssania”.

PIEKIELNA MIESZANKA

Tu właśnie prof. Szczepański wyraża głęboki sceptycyzm, przywołując realne skądinąd racje, jak np. zagrożenie pozycji części kadry kierowniczej w przemyśle, lęk przed innowacjami, lęk przed ryzykiem

itp. Jakkolwiek są to obawy zasadne, zjawiska takie mają charakter uniwersalny. Tu i ówdzie, w takim czy innym czasie, z takich lub innych powodów mogą się nasilać — ale nie one są głównymi hamulcami postępu technicznego. Sugestia, że „wymiana kadr jest najczęściej uzależniona od czynników niemerytorycznych” jest półprawdą, i to w sensie dwojakim.

Po pierwsze, nieumiejętność sprośności nowym wymaganiom techniki i organizacji produkcji nie zależy tylko od trybu i kryteriów doboru kadry technicznej i zarządzającej. Co więcej, ktoś, kto raz sprośał jakiemuś wyzwaniu, nie zdobywa przez to abonamentu na takie samo działanie w każdej innej sytuacji w przyszłości. I jeszcze jedno: dobór „niemerytoryczny” (typu — kryteria polityczne, protekcje osobiste itp.) trzeba wprawdzie ograniczać do minimum, głównie przez zmianę zasad, ale czy jakikolwiek system potrafi go całkowicie wyeliminować? Jeśli ktoś ma złudzenia, że w rozwiniętych krajach kapitalistycznych o wszystkim decyduje wyłącznie „dobór merytoryczny” kadry, to niech sobie poczyta prasę i literaturę, by przekonać się o rzeczywistej sytuacji w tej dziedzinie.

Po drugie, czyżby prof. Szczepański nie zauważył tych wysiłków i już urzeczywistnianych działań w naszej

reformie gospodarczej, społecznej, instytucjonalnej, które zmierzają do przebudowy zasad doboru kadr oraz zasad pobudzania innowacyjności? W artykule, do którego nawiązuję, dostrzegania takiego nie można zauważyć. A szkoda. Nie tylko dlatego, że realizację tych zasad warto pilnie śledzić i kontrolować, ale także dlatego, że trzeba dostatecznie wcześniej rozpoznawać ich wady.

W tym właśnie kontekście trzeba domagać się energicznych śmiałych rozwiązań, stymulujących zainteresowanie materialne innowacjami i ich wdrażaniem. Ale także — śmiałych rozwiązań w dziedzinie prestiżu społecznego i satysfakcji osobistej innowatorów. Coraz przez łamy prasy przewala się fala dyskusji o dotkliwych szkodach płynących z prymitywnie pojmanego egalitaryzmu. Działalność innowacyjna, jak każda zresztą twórczość, wymaga silnych, czasem bardzo silnych wyróżników materialnych i prestiżowych. Zwłaszcza dla jednostek, ale także dla kolektywów — aż do całych załóg fabrycznych. Ile jeszcze razy trzeba wołać, że tutaj nie ma miejsca dla prostackiego egalitaryzmu. Argumentacja prof. Szczepańskiego poszła w tym względzie bokiem.

Wzbudzanie postaw innowacyjnych oraz wysokie wynagradzanie

i wyróżnianie wynalazców, to — jak dobrze wiadomo — daleko nie wszystko. Pełny cykl zamyka się wdrożeniem, produktem, technologią. To jednak oznacza najczęściej inwestycje. Tutaj prof. Szczepański trafnie tłumaczy wysoką cenę rozwoju, jednakże cenę tę trzeba zapłacić. Złe, nieumiejętne, chaotyczne, nie liczące się z kosztami (także społecznymi i ekologicznymi) inwestowanie zrodziło u nas ostatnio powszechne postawy niechęci lub wrogości wobec inwestowania w ogóle. Trwający kryzys z kolei wyzwala presję na konsumpcję bieżącą, której poziom jest właśnie zagrożony zarówno przez kontynuację inwestycji nie-trafnie dobranych, jak i rezygnację z inwestycji nowych.

Nic dziwnego, że stare błędy i ich ciężary mogą irytować. **Ale kurczone trzymanie się konsumpcji bieżącej, obojętność wobec dekapitalizacji posiadanego majątku, obojętność wobec faktu powiększania się luki technologicznej Polski w porównaniu z resztą świata — to bardzo groźne hamulce.** Czyżby więc znowu wołanie „o wyrzeczenia na rzecz przyszłości”? A tak! Czy mogłoby być inaczej? Niech ktoś wskaże takie

warunki ogólnego rozwoju, w których można by uniknąć wyrzeczeń na rzecz przyszłości... czyli inwestycji.

Prymitywny egalitaryzm oraz alergja na inwestycje — to zaiste piekielna mieszanka zdolna do powalenia najzdrowszego organizmu.

„POLSKA WYJĄTKOWOŚĆ”

Nad rozważaniami prof. Szczepańskiego ciąży pospolity błąd, więcej — obsesja polskiej publicystyki, zwłaszcza ostatnich lat. Oto każdy błąd polityki i strategii rozwoju, każde niepowodzenie jawią się jako specyficznie polskie, a jeśli już nie — to jakoby właśnie w Polsce doprowadzone do niespotykanych rozmiarów. Ten polnocentryzm w masochistycznym sosie ma niewiele wspólnego z rzeczywistością.

Powody są zbyt złożone, żeby je tutaj rozwijać, wystarczy oczywista konstatacja, że poszczególne kraje (a w krajach — regiony) różnią się znacznie pod względem zaawansowania w rozwoju w ogóle, a poziomowi techniki produkcji (także transportu, handlu, usług itd. itp.) w szczególności. Stąd przepływ technologii. Stąd przywództwo w jednym

miejscu czy dziedzinie, a przyswajanie i naśladowanie — w innych.

Dawno już zauważono (choć polska opinia publiczna jest na to wyjątkowo odporna), że im większe rozpiętości, a technologia bardziej złożona, tym trudniejsze i powolniejsze owo przyswajanie, owa absorpcja postępu technicznego i organizacyjnego. Jest to zresztą jeden z większych dramatów Trzeciego Świata. Ale czy my jesteśmy od tego dramatu wolni? Wiele badań potwierdza niezbicie, że wydajność pracy, sprawność procesu produkcyjnego i jakość produkcji różnią się bardzo znacznie mimo identycznej technologii, ale odmiennej kultury produkcji. I to niezależnie od motywacji materialnej.

A więc — obiektywna, wysoka i twarda bariera absorpcyjna. Bariera pokonywalna, ale sforsowanie jej wymaga czasu i wielkich wysiłków; tego słonia jakoś prof. Szczepański nie zauważył. Czasu — dlatego że podnoszenie poziomu i zmiana struktur kwalifikacyjnych trwa długo. Jeszcze jednak dłużej dojrzewa to coś niezupełnie uchwytnego i trudno definiowalnego, co się nazywa kulturą produkcji. Siekiere od lasera dzieli tysiąclecie.

Bodziec materialny, nawet bardzo silny, nie wystarczy, jeśli wytworca,

konstruktor, sprzedawca nie potrafią czuć wstydu z powodu braku postępu i złej jakości pracy (produktu), tak jak wstydy się artysta, któremu przydarzy się kieć. Z kolei odbiorca, konsument nie powinien poprzestawać na gderaniu i narzekaniu, ale zastosować mocną i dobrze zorganizowaną presję. Uczyni to jednak wówczas, kiedy wie, co to dobra jakość i potrafi się jej domagać.

Można się chlubić „tysiącletnią kulturą”, ale równocześnie reprezentować niezmiernie niską kulturę i dyscyplinę produkcji. Jeśli komuś przykład Polski nie przemawia do przekonania, niech się przypatrzy Indiom. Można „*plodzić ballad całej łokcie z sercem czystszy niż pa-znokcie*” (Boy); ballad — ale nie nowoczesnych produktów.

Pokonywanie bariery absorpcyjnej da się oczywiście przyspieszać, głównie przez podnoszenie ogólnego poziomu oświaty i kultury oraz drożność wszystkich kanałów „od pomysłu do przemysłu”. Drożność zaś oznacza sprawne i elastyczne zarządzanie, wsparte bogatym instrumentarium ekonomicznego sterowania i wyzwalającym materialnie i moralnie zainteresowanie wszystkich uczestników, ale także mocno wspo-

magane przez ekonomiczny przymus. Prawdy to jakże dobrze znane, a jednak jakże trudno torują sobie drogę.

Nie można więc nigdy gubić z pola widzenia historycznej perspektywy. Nie po to, by się pod ciężarem historycznych balastów uginać, lecz by je z siebie zrzucić. Nostalgiczne wstchnienie kończące rozważania prof. Szczepańskiego, iż tak wiele tu dyskutowanych spraw nie zostało w Polsce rozwiązanych od XVIII wieku — można podzielić tylko częściowo. Odrzućmy „polską wyjątkowość”, co nie znaczy, że mielibyśmy zapomnieć o licznych cechach specyficznych polskich procesów społeczno-gospodarczych. Nie wolno jednak pomijać i tego, że istnieją twarde prawa uniwersalne, nadrzędne wobec cech specyficznych. Istnieją też metody, dzięki którym wiele społeczeństw daje sobie z nimi radę.

Zapominanie lub niezrozumienie owych praw uniwersalnych prowadzi do groźnych deformacji postaw jednostkowych i zbiorowych, niebezpiecznych także dla postępu technicznego. Wybuchy masowego irracjonalizmu, ponury i zawstydzający „syndrom Jakuba Szeli” z pokretnych losów historii naszej odnowiony, i jego rozległe patologiczne konsekwencje, odbierają zdolność rozumienia wyzwań współczesności.